

Rozmowa z **Krystyną Jandą**

Gram postać

● Należy pani do nielicznych artystów w Polsce, z którymi każdy – poprzez Internet – może skontaktować się osobiście. Częściej piszą do pani kobiety czy mężczyźni?

– Chyba kobiety, ale mężczyzn jest też wielu. Najważniejsze, że tak dużo młodych ludzi...

● W teatrze (a zwłaszcza w sztukach „Shirley Valentine” i „Kobieta zawiedziona”) stworzyła pani tak wyraziste role, że kobiety zaczęły utożsamiać panią z kreowanymi postaciami. A czy pani identyfikuje się ze swoimi bohaterkami?

– Identyfikuję się w momencie grania. Każda z nich jest poza tym wyposażona w moje poczucie humoru, a każda ich reakcja, sposób oglądania świata, mężczyzn, rodziny jest przesiana przez to, jak ja wyobrażam to sobie w ich imieniu. Ale to jest zawód. Moim zdaniem są tak różne, że nie można podejrzewać identyfikacji w najprostszym znaczeniu tego słowa.

● Grając w teatrze czy filmie angażuje się pani bez reszty. Naprawdę nie trzeba niczego ukrywać, oddawać się do wyłącznej dyspozycji publiczności?

– Co to znaczy ukrywać? Ja realizuję konstrukcję założoną wcześniej. GRAM POSTAĆ. Wszystko inne ukrywam i właśnie totalne odrzucenie wszystkiego, co jest niepotrzebne do opowiedzenia o danej postaci jest totalnym oddaniem się i publiczności, i tej postaci. Wszystko inne nie istnieje.

● W pewnym okresie swojego zawodowego życia zajęła się pani



reżyserią. Co panią w tej pracy pociąga?

– Wszystko. Możliwość porozumiewania się z publicznością całkowicie na moich zasadach i według mojej wyobraźni, a nie według zasad reżysera.

● W bardzo harmonijny sposób łączy pani karierę zawodową z życiem rodzinnym. Jakim cechom charakteru czy też szczęśliwym gwiazdom pani to zawdzięcza?

– Nie wiem. Trudno mi odpowiadać na to najczęściej mi zadawane pytanie. Spełniam swoje obowiązki najlepiej jak umiem i bez specjalnego

wysiłku. Myślę, że zawdzięcam to właśnie mojej dużej rodzinie, która mi w tym pomaga. Mieszkamy wszyscy razem, a bez pomocy męża, mamy, cioci, nie sądzę żeby pogodzenie tak intensywnej pracy zawodowej i obowiązków domowych było możliwe.

● Czy istnieje coś takiego, jak ideał aktorki, którą pani podziwia, fascynuje się jej grą?

– Jedna taka osoba nie istnieje. Zachwyciło mnie wiele pięknie i zdumiewająco zagranych ról. Zresztą podział na pleć nie wydaje mi się tu konieczny.

Rozmawiał Janusz Świąder